

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



# BIULETYN

## informacyjny



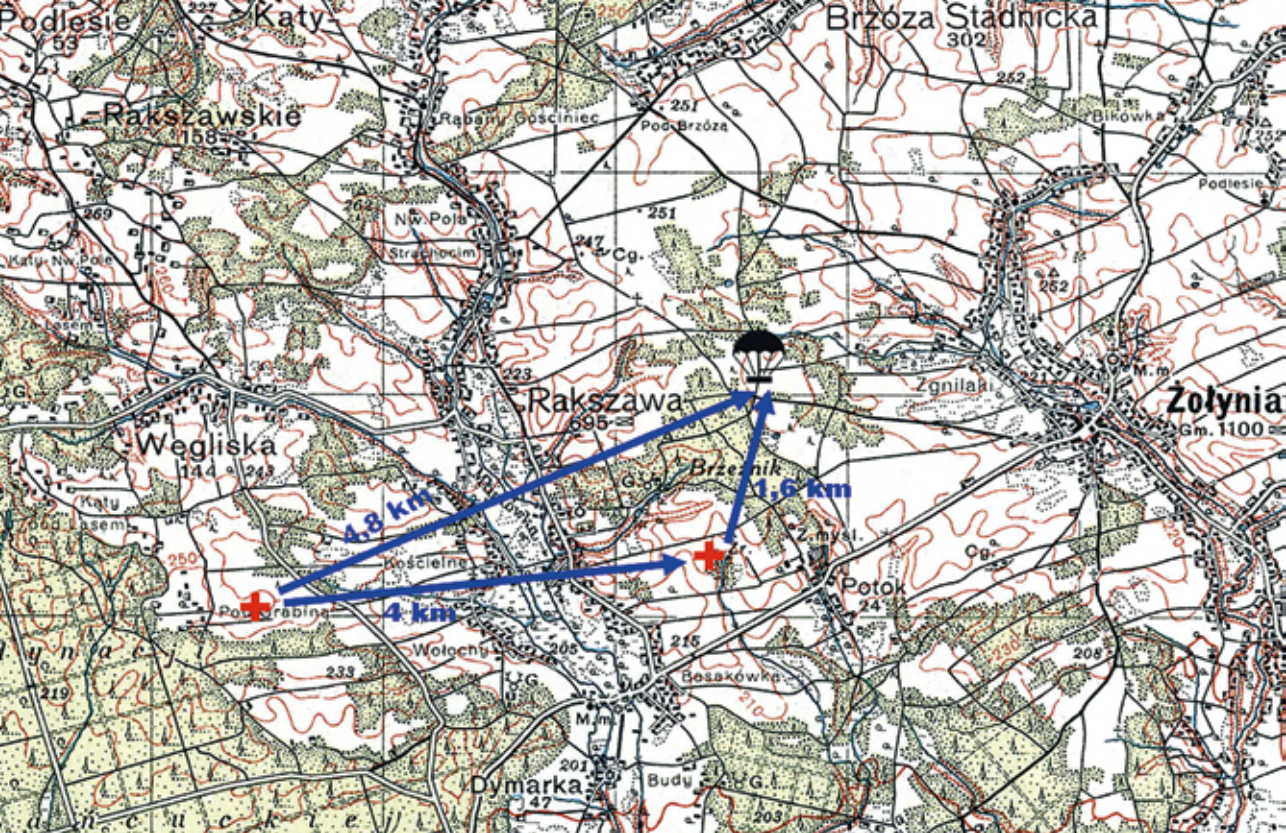
luty 2024

Rok XXXIV Nr 02 (406)

ISSN 1233-8567



82. rocznica przemianowania  
Związku Walki Zbrojnej  
w Armię Krajową



# Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej - wskazówki metodyczne

(cz. 1.)

*Andrzej Borcz, Waldemar Natoński*

W lutym 2024 roku minął rok od rozpoczęcia społecznego projektu badawczo-edukacyjnego „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej”, którego celem jest ustalenie precyzyjnej lokalizacji wszystkich placówek zrzutowych (zrzutowisk) Armii Krajowej. Patronem ambitnego przedsięwzięcia jest „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Strona projektu: [www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak](http://www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak)

Według słownika języka polskiego PWN zrzutowisko to „rejon wyznaczony do wykonania zrzutu z samolotu”. W moim przekonaniu należałoby jednak wprowadzić istotne uzupełnienie do tej definicji, że jest to „rejon, czy też strefa wyznaczona do wykonania, jak i odebrania zrzutu”. Centralnym elementem pola zrzutowego był ustawiony na ziemi światełko, który służył do

naprowadzenia nocą samolotu na zrzutowisko. Badając lokalizację zrzutowiska, należy koniecznie mieć na uwadze rozrzut, według słownika PWN jest to „rozrzucenie czegoś w różne strony”, w przypadku zrzutu lotniczego rozrzut dotyczył skaczących ze spadochronami na niektórych polach zrzutowych zazwyczaj kilku skoczków – Cichociemnych oraz lądujących w ramach zrzutów mate-

*Kilka osób lekko przychylnych z izby narady udało się na miejsce wyznaczone do odbioru zrztu na dziale górskim zwanym „Wysoka” w Harcie obok Dynowa [...] U podstawy niemal działu górskiego „Wysoka” rozciągał się Dynów – jakby wymarły, uśpiony, zastygły w bezruchu, w oczekiwaniu. [...] Oczy uczestników nie mogły się nacieszyć widokami ze wzgórz: w dolinie płynął spokojnie San, na drugim jego brzegu wznosiła się pokryta częściowo drzewiną „Winnica”, górująca od południa nad miastem. Od czasu do czasu na bardzo niskim pułapie, wzdłuż Sanu na wschód, przelatywały bojowe samoloty niemieckie, przeważnie transportowce, oświetlone światłami pozycyjnymi. [...] Rozrzut był stosunkowo duży. Trzeba było wszystkim szybko zebrać i przewieźć na umówione miejsce, do meliny w Futomie. [...] Przed świtem konwój z całym ładunkiem dotarł do bezpiecznej meliny w Futomie. [...] Spadochrony, zgodnie z rozkazem, zostały w czasie konwoju spalone w wąwozie. [...]*

Stanisław Pasterz ps. „Mara”, *Bez tytułu. Wspomnienia*, Strzyżów 1994

Ten malowniczy opis autorstwa oficera zrztowego dotyczy odbioru zrztu na placówkę odbiorczą AK o kryptonimie „Rybitwa 2” położoną na terenie Podokręgu Rzeszów AK, zrztu materiałowy przeprowadziła tam nocą 3/4 kwietnia 1944 r. polska załoga samolotu „Halifax” JP-171 „B” z 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia.

riałowych na spadochronach zasobników i paczek (najczęściej 24 ładunki). Rozrzut, czyli rozproszenie, spowodowany był tym, że ludzie i materiały nie mogły być desantowane z samolotu na placówkę odbiorczą w jednym momencie, ale w koniecznych odstępach czasowych i w kilku nalotach na zrztowisko.

Podejmując próbę określenia precyzyjnej lokalizacji zrztowiska – takiego, gdzie doszło do zrztu i takiego, które jedynie czuwało, naszym celem jest wskazanie w terenie przybliżonego miejsca, w którym został przygotowany bądź zafunkcjonował znak świetlny wskazujący kierunek przyziemnego wiatru. Oto fragment opisu przykładowej sygnalizacji świetlnej: *Znak ten tworzyło sześć białych lamp ustawionych w formie litery T. Linia pionowa wskazywała kierunek wiatru i miała u podstawy, oprócz białej sygnalizacyjnej lampy, również lampę czerwoną. Odległość między lampami w linii poziomej wynosiła 20 kroków, a w linii pionowej 30 kroków. [...] Znak świetlny przybierał różne formy i kolory światła. Mógł być krzyżem, linią prostą, trójkątem, literą L, U, V, Y, strzałką...* (opis wg Ryszarda Chojnackiego zamieszczony w opracowaniu Halszki Szoldrskiej, *Lotnictwo Armii Krajowej*, Poznań 1998).

Celem poszukiwań jest de facto również próba wskazania najbardziej prawdopodobnego rejonu/strefy zrztu – obszaru znajdującego się w pobliżu znaku świetlnego. Dążymy do wskazania najbardziej prawdopodobnego miejsca usytuowania znaku świetlnego wraz z umiejscowieniem przyległego terenu, gdzie zeskoczyli Cichociemni, bądź gdzie spadła większość zasobników i paczek ze sprzętem.

Do tej pory w ramach wspomnianego projektu udało się wskazać bardzo prawdopodobne miejsca odbioru zrztów dla dziewięciu zrztowisk o następujących kryptonimach „Paszkot”, „Perkoz”, „Pardwa”, „Jaskółka”, „Jastrząb”, „Jerzyk”, „Papuga”, „Raszka”, „Kanarek”. Spośród nich autorzy niniejszego artykułu ustalili wspólnie precyzyjne lokalizacje ośmiu zrztowisk znajdujących się na terenie Podokręgu Rzeszów AK. Odkrywcą dokładnej lokalizacji zrztowiska „Kanarek” położonego na terenie Inspektoratu Miechowskiego AK jest Konrad Kulig. Zrzuty przeprowadzone zostały na wskazanych polach w sezonie operacyjnym noszącym kryptonim „Riposta”. Prace poszukiwawcze zaowocowały kilkoma bogato ilustrowanymi, opartymi na interesujących materiałach źródłowych artyku-



*Lokalizacje zrzutowisk Rybitwa 1 (spadochron z lewej) i Rybitwa 2 (spadochron z prawej),  
wskazania – A. Borcz, W. Natoński*

łami opublikowanymi m.in. w „Biuletynie Informacyjnym ŚZZAK” oraz w magazynie „Odkrywca”. Działania poszukiwawcze zostały zwieńczone sukcesem, dzięki wykorzystaniu właściwych materiałów źródłowych oraz zastosowaniu odpowiednich metod badawczych. Niniejszy artykuł obejmuje przegląd metodologii lokalizowania pól zrutowych oraz wstępną próbę wskazania precyzyjnej lokalizacji trzech kolejnych zrzutowisk podkarpackich noszących kryptonimy: „Rybitwa 1”, „Rybitwa 2”, „Derkacz”.

Źródła pierwotne to w naukach historycznych teksty oryginalnych dokumentów, listy postaci historycznych, pamiętniki i autobiografie, relacje naocznych świadków zdarzeń, archiwalne dokumenty urzędowe. Niestety nie mamy już właściwie możliwości uzyskania wiadomości od naocznych, kompetentnych świadków zrzutów, czas jest nieubłagany. Szczęśliwie dysponujemy zarejestrowanymi relacjami i wspomnieniami. Zazwyczaj są mocno rozproszone, należy je tylko odnaleźć i wykorzystać we właściwy sposób, posługując się metodami krytyki źródła historycznego. Należy wziąć pod uwagę nie tylko relacje i wspomnienia żołnierzy podziemia wojskowego ZWZ–AK, ale również przekazy pochodzące od lokalnych uczestników konspiracji ludowej BCh, czy też od bojowników podziemia narodowego.

W badaniach lokalizacji zrzutowisk wykrzystaliśmy karty ewidencyjne poszczególnych zrzutowisk – mieliśmy do dyspozycji wersje cyfrowe kart ewidencyjnych (oryginały znajdują się w zbiorach Studium Polskiej Podziemnej w Londynie) wszystkich wykazanych powyżej miejsc zrzutów oraz zapewniony dostęp do „Wykazu zrzutowisk”. Kluczową informacją podaną na kartach zrzutowisk, czy też w „Wykazie zrzutowisk” są współrzędne prostokątne miejsc zrzutów podane w milimetrach oraz współrzędne biegunowe określające odległość w kilometrach od istotnego punktu terenowego (rozpoznawalnego nocą z samolotu) np. stacji kolejowej znajdującej się w pobliżu naziemnej placówki odbiorczej. Uczestniczący w operacjach zrzutowych lotnicy na odprawach otrzymywali numery placówek oraz położenie we współrzędnych geograficznych z dokładnością do sekund, oraz informację o obowiązujących świetnych znakach sygnalizacyjnych.

Miejsca dogodne dla zrzutów podziemia wojskowe w okupowanym kraju wskazywało na przedwojennych mapach operacyjnych w skali 1:300 000 (WIG). Z pewnością wykorzystywano również na terenie okupowanego kraju przy wyborze zrzutowiska wydane również przed wojną mapy taktyczne (skala 1:100 000). Następnie depezesowano te współrzędne do Londynu.

Niestety nie zachowały się w archiwach zagranicznych i krajowych oraz w zbiorach prywatnych mapy z oznaczonymi miejscami zrzutów, poszukiwaczom zrutowisk pozostają do analizy jedynie podane opisowo wspomniane karty ewidencyjne zrutowisk, czy też współrzędne znajdujące się w „Wykazie zrutowisk”. Mapy operacyjne, którymi posługiwali się lotnicy ze wskazanymi tam według współrzędnych polami zrutowymi (skala 1:300 000) nie określały rzeczywistych lokalizacji pól zrutowych precyzyjnie, nawigatorzy wypatrywali nocą w orientacyjnym rejonie zrztu (oznaczone na mapie wskazanie wg współrzędnych) charakterystycznych tam punktów geograficznych i znaków terenowych, aż wreszcie dostrzegali ustalony sygnał świetlny z ziemi. Aby ułatwić pilotowi trafienie do celu, obsługa naziemna zapalała niekiedy uprzednio cały znak świetlny, czego nie można jednak uznać za działanie regulaminowe, choć w pewnych okolicznościach takie działanie było niezwykle skuteczne.

*W końcu można było odróżnić jakiś daleki, daleki pomruk. Odgłos dziwny w tej ciszy, niesamowity, stawał się coraz silniejszy, choć sylwetki jeszcze nie można było odróżnić. „Mara” wydał rozkaz zapalenie świateł na moment. Znow zapadła na zrutowisku ciemność i cisza. Po raz drugi zapalono światła i nie gaszono ich już. Daleko, wysoko na niebie zamajaczyła sylwetka – ciemna, duża, bez świateł. Reflektor błyskami światła mocniejszego od pozostałych świateł literował alfabetem Morse'a – długie, krótkie, krótkie. I z samolotu dano sygnał świetlny podobny do naszego. Światło błysło jak gwiazda i zgąsło, ale najważniejsze już wszyscy wiedzieliśmy, samolot nasze tajne zrutowisko odnalazł. – Stanisław Pasterz, Bez tytułu. Wspomnienia, fragment opisu zrztu na pole zrutowe „Rybitwa 2”.*



*Placówka odbiorcza Derkacz (czuwająca) – czerwony krzyżyk. Próba lokalizacji: A. Borcz, W. Natoński*

Aby wskazać sposób krytyki źródeł, zaznaczam, że wprawdzie opis zrztu w relacji „Mary” wydaje się bardzo realistyczny – włącznie z opisem topografii terenu – to jednak błędnie określił on maszynę zrutową jako „Liberator”, datowanie zrztu również w jego relacji jest błędne – wskazał noc 7 kwietnia 1944 r. Odpowiedni rozdział wspomnień Stanisława Pasterza zatytułowany jest „Zrzut broni w Harcie”, a wspomniana „Wysoka”, co wynika z aktualnych danych, stanowi część wsi Harta. Tonaż zrztu podany przez „Marę” tj. 2 tony – jest prawidłowy. Kryptonimu zrutowiska „Mara” nie podał, ale do jego ustalenia akurat mamy inne pomocne materiały źródłowe i opracowania, w tym znaną odległość od stacji kolejowej w Krośnie – 35 km, jak i współrzędne geograficzne. Co ciekawe, oficer zrztowy nie dowierzał temu, że faktycznie spalono wszystkie zabrane spadochrony, co zameldował jeden z oficerów: [...] *taka jeszcze w tym czasie obowiązywała zasada, by nie dochodziło do dekonspiracji (ale pewniakiem część zachowano).*

Łukasz Pompa – badacz lokalizacji pola zrutowego „Rybitwa 2” odnalazł i podał bardzo pomocną informację podaną w prasie lokalnej („Kurier Białowski” nr 123, listopad–grudzień 2011). W opublikowanym tamże referacie autorstwa Pawła Kołodzieja (Zrzuty lotnicze na placówkę „Buk”



Skany kart ewidencyjnych zrzutowisk „Rybitwa 1”, „Rybitwa 2” i „Derkacz” określające ich parametry. Pochodzące ze zbiorów SPP w Londynie, zostały udostępnione autorom do prac badawczych przez dr. Andrzeja Chmielarza.

w okresie II wojny światowej, s. 16–18) znajduje się wskazanie przysiółków Mitów i Dyraki jako lokalizacji tego zrzutu. Nie chodzi tu o placówkę odbiorczą zrzutów o kryptonimie „Buk”, ale o lokalną akowską placówkę terytorialną Błażowa kryptonim „Buk”. Źródłem wskazania polany zrzutowej według autora tego tekstu są udokumentowane relacje akowców oraz najstarszych mieszkańców wsi Futoma. Pojawia się nawet fragment relacji ppor. Michała Barcia ps. „Krogulec” – dowódcy Placówki AK Błażowa, który wprawdzie był nieobecny na miejscu zrzutu, ale wskazał lokalizację w następujący sposób: *pola górnej Futomy w kierunku Łubna–Piątkowa*.

Zatem poszukiwacz rzeczywistej lokalizacji pola zrzutowego powinien zainteresować się również archiwalną prasą lokalną, w tym samorządową, w której mogą znajdować się relacje i wspomnienia osób pamiętających zrzut, bądź takich, którym przekazano istotne informacje dotyczące zrzutu.

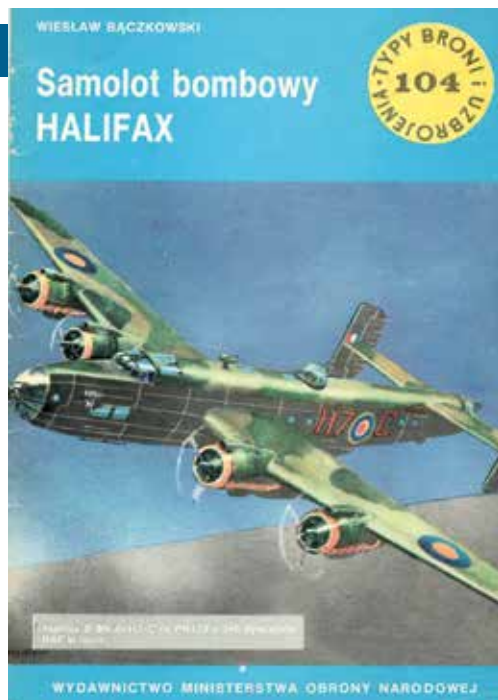
Analizując rozprawy naukowe, odnajdujemy ciekawe wskazanie na nieodległy przysiółek pobliskiej wsi Harta o nazwie „Paproc” jako miejsce alianckiego zrzutu (Mieczysław Krasnopolski: *Losy Dynowa w latach 1939–1944*. W: Dynów. Studia z dziejów miasta. Bronisław Jaśkiewicz i Andrzej Meissner (red.). Dynów 1995,

s. 225). Jak widać opracowania dziejów miejscowości znajdujących się w rejonie poszukiwanego zrzutowiska, również mogą okazać się bardzo pomocne. W opracowaniu Kajetana Bienieckiego jest informacja, że jeden z zasobników nie został odnaleziony przez obsługę placówki odbiorczej. Potwierdzenie stanowi relacja żołnierza AK Michała pchor. Jerzego Kryczki ps. „Świergała”, który relacjonował, że jakiś czas po zrzucie kontener został przypadkowo odkryty w rejonie wspomnianego przysiółka „Paproc” przez młodą mieszkankę wsi Harta, która przeganiała tam bydło. Wedle relacji akowca osoba ta, wbrew woli swego ojca, powiadomiła o znalezisku policjantów granatowych z posterunku w Dynowie. Jednakże wśród policjantów znajdowali się szczęśliwie zaprzysiężeni żołnierze AK. Zasobnik został przez nich przetransportowany na posterunek w Dynowie, po czym został stamtąd przejęty przez grupę dywersyjną AK. Jednak dramatyczną konsekwencją przekazania kontenera z jego zawartością władzom okupacyjnym był wyrok śmierci wydany przez sąd podziemny na mieszkankę wsi Harta (M. J. Kryczko, Omówienie artykułu Stefana Dąbskiego pt. Egzekutor zamieszczonego w Karcie nr 47 z 2005 roku wykonane na polecenie ŚŻŻAK, Przemysł 2006). Wykonanie tego wyroku 30 kwietnia

1944 r. związane jest ze Stefanem Dąbskim ps. „Żbik I” – autorem głośnych i kontrowersyjnych wspomnień (Stefan Dąbski, Egzekutor, Warszawa 2010). Poszukując lokalizacji zrutowiska „Rybitwa 2”, powinniśmy wiadomość o zasobniku interpretować w następujący sposób: skoro ten pojedynczy zasobnik nie został odnaleziony przez placówkę odbiorczą, a znajdował się, jak wiadomo, w rejonie przysiółka „Paproć” – to zrutowisko znajdowało się w pewnej odległości od tego miejsca, a nie w rejonie „Paproci”. To rozrzut spowodował, że pojedynczy kontener wylądował w rejonie „Paproci”. Gdyby placówka odbiorcza znajdowała się faktycznie w rejonie „Paproci”, ten zasobnik powinien zostać odnaleziony przez jej obsadę. Z relacji „Mary” wiemy, że rozrzut był stosunkowo duży, zatem placówka odbiorcza z sygnalizacją świetlną odległa mogła być o około 1-3 km od przysiółka „Paproć”.

A oto przykład identyfikacji terenowej innego podkarpackiego zrutowiska w relacji Stanisława Pasterza ps. „Mara”, który jednak nie był obecny na miejscu tego zrzutu, a zebrał informacje od znanych mu naocznych świadków: *Pierwszy zrzut w Podokręgu nastąpił zimą 1943/1944 z soboty na niedzielę – w Gwoźnicy Górnej na tzw. działach dworskich. Tu wyznaczone było tajne zrutowisko [...] Zrutowisko miało ubezpieczenia od strony Niebylca, Błazowej i Domaradza, a łącznie wzięło udział w akcji około 120 żołnierzy [...] Kontenery i skrzynki opadły na spadochronach na ośnieżony dworski dział. Sanie podjechały na samo zrutowisko i cały sprzęt został szybko zebrany i przewieziony do przygotowanej meliny u gospodarza Kozaka [...] W czasie akcji jedynie w Rzeszowie i Strzyżowie był zarządzony alarm przeciwlotniczy, gdyż pojawienie się obcego samolotu i to tak potężnej maszyny, jak samolot bojowy „Liberator”, nie uszło uwagi Niemców, ale sekret zrzutu był zachowany.*

Autor relacji nie podał wprawdzie nazwy zrutowiska, ale opierając się na bazującym na kartotekach zrutowisk (karty ewidencyj-



Okladka jednego z numerów serii wydawniczej TBiU opisującego samolot Halifax, wyd. Warszawa 1985 r.

ne) fundamentalnym opracowaniu Kajetana Bienieckiego (Lotnicze wsparcie Armii Krajowej, Warszawa 2005), należy łączyć tę relację z operacją rzutową o kryptonimie „Ohio 3” na placówkę „Rybitwa 1”. Bieniecki dookreślił też położenie placówki, wskazując pobliską miejscowość Barycz. Dysponujemy też współrzędnymi z karty ewidencyjnej zrutowiska czy też z „Wykazu placówek”, w tym podaną odległością od stacji kolejowej w Krośnie – 25 km na północny wschód. Akcję przeprowadzono nocą 18/19 grudnia 1943 roku, zrzutu dokonała załoga samolotu „Halifax” (a nie „Liberator”) z polskiej 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia. Wprawdzie samolot wystartował z tunezyjskiej bazy Sidi Amor, ale powrócił do niej po międzylądowaniu celem uzupełnienia paliwa we włoskiej bazie Campo Casale (wedle źródłowego opracowania Kajetana Bienieckiego).

Stanisław Pasterz nie podał kryptonimu zrutowiska, ale i w tym przypadku dysponujemy innymi materiałami umożliwiającymi jego identyfikację. Relacja „Mary” uprawnia do konkluzji, że w celu wskazania pola



*Zrzutowisko „Jaskółka 1” – widok z oddali, od północy*

zrzutowego warto orientować się również w ówczesnych realiach własności ziemskiej. Zagadnięci starsi mieszkańcy Gwoźnicy Górnej z pewnością potrafią udzielić właściwej odpowiedzi na wszelkie wątpliwości poszukiwacza związane z położeniem dawnych arealów dworskich. Zrzut na „Rybitwę 1” kojarzony jest lokalnie z dominującym nad okolicą wzniesieniem Wilcze nazywanym również lokalnie wzgórzem Patria o wysokości 510 m n.p.m).

Aby utwierdzić się w przekonaniu, że występujące w relacji naoczego uczestnika zrzutu informacje topograficzne są pewne, należy spróbować odszukać relację innego uczestnika odbioru tego samego zrzutu, ewentualnie kompetentnej osoby zaangażowanej w przygotowanie zrzutu, bądź przynajmniej – dobrze poinformowanej przez kogoś z placówki odbiorczej. Nie zawsze będzie to wykonalne, ale w trakcie dotychczasowych ustaleń (np. „Paszkot”, czy „Jaskółka”) udało się odnaleźć bardzo wiarygodne relacje. Dzięki temu nasze dotychczasowe wskazania podkarpackich pól zrzutowych bardzo silnie się uprawdopodobniły.

Oto przykład próby identyfikacji położenia innego podkarpackiego zrzutowiska, dla którego udało się odnaleźć dwie relacje, w tym jedną z tzw. pierwszej ręki. Zacznijmy od tego, co do powiedzenia ma Stanisław Pasterz ps. „Mara”, który jednak nie był i tym razem obecny na miejscu zrzutu: *Niemal od pierwszych dni lipca 1944 r. Placówka AK w Strzyżowie przygotowywała się do*

*odbioru zrzutu lotniczego. Zrzutowisko zostało wyznaczone w Markuszowej nad Wistokiem [...] Radioodbiornik był czynny na stacji kolejowej w Strzyżowie, a dom Józefa Szczudły ps. „Sosna” pod Żarnowską Górą, stanowił punkt kontaktowy całej akcji. Całością akcji kierował komendant Placówki AK Strzyżów por. Roman Konieczkowski ps. „Krzemień” [...] Po otrzymaniu tajnego sygnału, poderwały się plutony bojowe z Dobrzechowa i podążyły na miejsce zbiórki, na zrzutowisko w Markuszowej. Na zrzutowisku były przygotowane stosy suchej słomy, które zapalone w odpowiedniej chwili miały naprowadzić samolot nad zrzutowisko. [...] Zgrupowanie liczyło około 100 żołnierzy, a nastrój był dobry. [...] Mimo dobrych warunków atmosferycznych, noc była spokojna, jasna, do zrzutu nie doszło, samolot z ładunkiem nie przyleciał nad zrzutowisko.*

A w taki sposób lokalizację tej samej placówki odbiorczej opisał wspomniany powyżej, obecny na miejscu jej organizator – por. Roman Konieczkowski. ps. „Krzemień”: *Natychmiast przystąpiłem do przygotowania paliwa na ogniska, transportu konnego oraz kryjówek do zmagazynowania broni i amunicji, a także ubezpieczenia akcji zrzutowej. Za najstosowniejsze miejsce do tego rodzaju akcji uznaliśmy wspólnie z „Zawalskim” prawobrzeżny teren Wistoka na pograniczu Dobrzechowa, Tułkowic i Kożuchowa, w odległości około 6 kilometrów od Strzyżowa. Ukryte magazyny zostały zlokalizowane w Dobrzechowie, a zapasowe w Godowej i Brzeżance. Furmanki do przewozu przygotował Dobrzechów [...] Rozpoczęliśmy forsowny marsz na przelaj*



polami, miedzami i łąkami wzdłuż Wisłoka. Noc była naprawdę piękna, jasna i bezwietrzna, z wysoko unoszącymi się małymi chmurkami. Po godzinie takiego marszu wszyscy byliśmy solidnie zmęczeni, ale znajdowaliśmy się już w pobliżu zrutowiska i mogliśmy sobie pozwolić na zmniejszenie tempa [...] Panowała wprost idealna cisza, nawet żaden pies w okolicy nie zaszczeakał. Wszyscy uczestnicy ze wzrokiem zwróconym w niebo wypatrywali samolotu. Mniej więcej w pół godziny po północy około 3 km w prawo, na wysokości chyba 1000 metrów pojawił się samolot utrzymujący wyraźny kierunek skośny do biegu Wisłoka. Leciał z zachodu na północny-wschód, to jest od strony Pilzna w kierunku Pstrągowej i Czudca, podczas gdy koryto rzeki od zakola w Tułkowicach ma zdecydowanie kierunek z zachodu na wschód. Bardziej nerwowi zaczęli doradzać zapalenie ognisk, lecz nie pozwoliłem, uważając, że samolot znajduje się na zbyt dużej wysokości i w zbyt dużej odległości, nie zdradza żadnych objawów przeszukania terenu, a ponadto nie daje umówionych znaków świetlnych. Byłem przekonany, że oczekiwany samolot może nadlecieć od południa, to jest od strony Krosna, i zgodnie z zakolem Wisłoka skęci na wschód, bądź też nadleci ze wschodu w kierunku zachodnim. W tym jednak wypadku mógłby mieć poważne trudności z odszukaniem rzeki na zbyt krótkim, sześciokilometrowym odcinku (Strzyżów–Tułkowice), gdyż w rejonie Strzyżowa zmienia ona swój bieg w kierunku północnym. Nie miałem żadnego doświadczenia w przyjmowaniu zrzutów i nie byłem zbyt pewny swojego rozumowania, z każdą chwilą potęgowało się moje zdenerwowanie, ale starałem się nie okazywać tego [...]. Wszyscy w dalszym ciągu wypatrywaliśmy upragnionego samolotu wśród milionów gwiazd, ale już każda chwila zwłoki stawała się niebezpieczna, gdyż musieliśmy wrócić do domu w ciągu nocy, aby nie wzbudzić jakichś podejrzeń. Toteż, gdy minęła godzina pierwsza trzydzieści, a na niebie nadal panował spokój, natychmiast poleciłem „Sośnie” ściągnięcie ubezpieczenia,

rozrzucenie przygotowanych na ogniska stosów drewna i rozejście się do domów. [...] I znowu w pośpiechu sunęliśmy wzdłuż Wisłoka przez wysokie trawy, ziemniaki, buraki i pomiędzy łąkami zbóż. (Roman Konieczkowski, Strzępy wspomnień, Warszawa 1986)

Powyższe opisy z pewnością są bardzo pomocne w ustaleniu lokalizacji tego zrutowiska. Informacje zawarte w opracowaniu Kajetana Bienieckiego umożliwiają powiązanie tych opisów terenowych z placówką odbiorczą o kryptonimie „Derkacz”, położoną 6 km na zachód od stacji kolejowej Strzyżów, koło wsi Markuszowa nad Wisłokiem. Autor opracowania podaje, że z powodu złej widoczności wysłany nad tę placówkę nocą 21/22 lipca 1944 r. samolot „Halifax” pilotowany przez brytyjską załogę ze 148 Dywizjonu RAF nie odnalazł zrutowiska i powrócił do bazy. Pilot zasygnalizował też zagrożenie ze strony niemieckiego myśliwca – w rejonie zrzutu zauważono flary.

Komentując pobieżnie niepomyślny rezultat akcji zrzutowej na „Derkacz”, należy zwrócić uwagę na możliwość popełnienia błędów komunikacyjnych przez placówkę odbiorczą – oficer nie wspomina o sygnalizacji świetlnej, czego przyczyną była zapewne nieobecność na miejscu doświadczonego oficera zrzutowego. Zamiast latarek, czy lamp elektrycznych być może zamierzano użyć ognisk, jednak nie można wykluczyć, że ogniska miały posłużyć jedynie do oświetlenia zrutowiska, aby ułatwić zbieranie materiałów.

Analizując fiasko tej operacji zrzutowej, należy jednak wziąć również pod uwagę możliwe błędy nawigacyjne lotników, jak i faktyczne zagrożenie samolotu atakiem nocnego myśliwca, co zniechęciło załogę do dalszych poszukiwań placówki. Jest też nieprawdopodobne, że brytyjska maszyna znajdowała się w rejonie zrutowiska „Derkacz”, skoro obsługa naziemna placówki nie zaobserwowała żadnych efektów świetlnych spowodowanych użyciem flar lotniczych. „Krzemień”



fot. szaflika.pl

*Mural na ścianie Szkoły Podstawowej w Tarnogórze*

nie wspomniał niestety o tym, czy zauważony samolot miał zapalone światła pozycyjne, jeżeli tak było, to musiała to być maszyna niemiecka. Relatywnie dokładne wskazanie odległości i wysokości maszyny przez akowca może jednak wskazywać pośrednio na to, że została ona zauważona dzięki zapalonym światłom sygnalizacyjnym na samolocie. Być może w wyniku kwerendy innych wspomnień i relacji udałoby się uzyskać dodatkowe informacje dotyczące czuwania tej nocy na placówce odbiorczej „Derkacz”...

Oprócz niezwykle plastycznych wskazań dotyczących lokalizacji pola zrutowego istotną wartością relacji dowódcy tej placówki jest dobitne potwierdzenie faktu oczekiwania na zrzut przez placówkę odbiorczą „Derkacz”. A w to akurat powątpiewali badacze opierający się wyłącznie na dokumentach londyńskich, brak aktywności placówki tłumaczono bliską dość jej odległością od frontu sowiecko–niemieckiego. Warto zweryfikować rozbieżności pomiędzy zapisami w kartotekach zrutowisk a relacjami osób z obsługi placówki odbiorczej. Jest bardzo prawdopodobne, że może być więcej placówek odbiorczych uznanych podstawie dokumentów londyńskich za nieczuwające, które jednak oczekiwały daremnie na upragnione zaopatrzenie materiałowe. Co do zarysowanej przez „Krzemienia” organizacji i funkcjonowania placówki odbiorczej „Derkacz” – jak widać, do idealnego obrazu wiele brakowało, szczególnie zaskakuje przygotowywanie do zapalenia ognisk, być może zamiast użycia

lamp do sygnalizacji świetlnej. Poza tym wyraźnie oczekiwano wówczas na umówiony sygnał świetlny od lotników, zamiast podania pierwszego, ustalonego sygnału rozpoznawczego z ziemi.

Dla poszukiwaczy pól zrutowych cenna jest informacja, że miejsce to musiało zapewniać dostępność dla środków transportu, furmanek lub sań.

Co do ogólnych aspektów komunikacji, sygnalizacji i zdolności rozpoznania maszyny przez obsługę placówki naziemnej warto jeszcze wskazać na przydatną sygnalizację dźwiękową, warkot silników angielskich maszyn różnił się bowiem od dźwięku emitowanego przez motory samolotów niemieckich. Oto fragment relacji Józefa Borcza ps. „Krótki”, żołnierza oddziału dywersyjnego AK znajdującego się w pobliżu Leżajska, który w taki sposób opisał przelot lecącego nocą 23/24 kwietnia 1944 r. w kierunku odległej placówki „Klacz” samolotu „Halifax” JPP–224 „A” „Rita”: *Szliśmy za San. Słyszymy, że leci samolot. To była noc, coś około dwunastej. Koledzy mówią: „O, Niemiec się wybrał, ciekawe gdzie w nocy?” W nocy Niemcy mało latali. Ja mówię: „Panowie, to nie jest niemiecki samolot” – wydawał piękny, metaliczny dźwięk. („Burza” przeszła bokiem – wspomina Józef Borcz, w „Okupowana młodość: o zwyczajnym życiu w niezwykłych czasach wojny i okupacji”, redakcja Michał Okrzeszowski, Łańcut 2012).*

Samolot w tym momencie leciał już na dwóch prawych silnikach (lewe uległy awarii) i tracił wysokość, ładunek został zrzucony na „dziko”, a załoga wyskoczyła na spadochronach. Samolot rozbił się w rejonie Tarnogóry znajdującej się około 20 km od Leżajska, miejsce to zostało upamiętnione obeliskiem. Wydarzenie to dodatkowo upamiętniono w Tarnogórze efektywnym murem.

*cdn.*

# BIULETYN informacyjny



marzec 2024

Rok XXXIV Nr 03 (407)

ISSN 1233-8567



*Śródmieście Północne. Powstańcy przy wylocie ul. Czackiego na ul. Świętokrzyską z bronią zdobytą po zajęciu gmachu komendy policji na Krakowskim Przedmieściu.*



... Halo! Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa!  
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzuca z audycji!  
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla Was!  
Oklasków nie trzeba!

## Żądamy amunicji!

# Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej - wskazówki metodyczne

(cz. 2.)

*Andrzej Borcz, Waldemar Natoński*

W lutym 2024 roku minął rok od rozpoczęcia społecznego projektu badawczo-edukacyjnego „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej”, którego celem jest ustalenie precyzyjnej lokalizacji wszystkich placówek zrzutowych (zrzutowisk) Armii Krajowej. Patronem ambitnego przedsięwzięcia jest „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Strona projektu: [www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak](http://www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak)

Próba ustalenia lokalizacji geograficznej rzeczywistego miejsca zrzutu za pomocą danych wskazanych na kartach ewidencyjnych zrzutowisk, przy wykorzystaniu wyłącznie podanych współrzędnych prostokątnych, czy pomocniczych współrzędnych biegunowych, obarczona jest ryzykiem dużego błędu. Wynika ono z wykorzystania do wskazywania lokalizacji zrzutowisk mapy średnioskalowej (1:300 000), charakteryzującej się niską szczegółowością, ograniczającą możliwości odnalezienia terenowych punktów odniesienia, niezbędnych do wskazania w miarę precyzyjnego położenia na mapie. Zauważyć należy, że w tej skali 1 mm na mapie odpowiada 300 metrom w terenie, co przekłada się na możliwość popełnienia dużego błędu przy stawianiu znaku na mapie, czy też odmierzaniu współrzędnych przy pomocy linijki. Analiza danych ze współrzędnych pozwala jedynie na szacunkowe wskazanie miejsca zrzutu, podczas kiedy rzeczywista lokalizacja zrzutowiska może być oddalona nawet o kilka kilometrów od położenia wytypowanego na podstawie współrzędnych.

Próbując lokalizować zrzutowiska wyłącznie wedle podanych na kartach zrzutowisk współrzędnych, może okazać się, że wytypujemy je w miejscach totalnie odbiegających od kryteriów doboru takich miejsc,

często w środku kompleksów leśnych. Zatem wskazanie dokładnego rzeczywistego miejsca zrzutu wyłącznie na podstawie bezpośredniego przełożenia na mapę cyfrową dostępnych współrzędnych geograficznych pól zrzutowych (tzw. GIS historyczny) okazuje się obarczone nazbyt dużym błędem lokalizacyjnym. Interesujące wykorzystanie w badaniach zrzutowisk współczesnych narzędzi geograficznych systemów informacji pokazują prace krakowskich naukowców (zespołu Agnieszki Polończyk, Michała Lupy i Andrzeja Leśniaka). W artykule opublikowanym w Polskim Przeglądzie Kartograficznym poświęconym roli GIS w analizie wybranych miejsc zrzutu Cichociemnych, na przykładzie pola zrzutowego „Mewa 1” autorzy pokazują przydatność GIS do oceny stopnia spełniania kryteriów, jakie według instrukcji sztabowych musiały spełniać pola zrzutowe (*Role of Geographic Information Systems in analysing the selection of cichociemni drop zones based on a case study of the “Mewa 1” drop zone*).

Słusznie też zauważają i akcentują kapitalne znaczenie dla takich badań dostępności archiwalnych map WIG oraz możliwość ich zestawienia z późniejszymi zdjęciami kartograficznymi terenu. Trudno jednak zgodzić się z prezentowanymi tam poglądami, że

wektoryzacja archiwalnych map rastrowych pozwala na bardziej szczegółowe analizy zagadnienia zrzutowisk, że mapy rastrowe są mniej wygodne do licznych przestrzennych analiz i że w konsekwencji mapy rastrowe WIG musiały być w ich projekcji wektoryzowane. Nie da się tych tez obronić, porównując nakład pracy, jaki wiąże się z wektoryzacją map, z osiągniętymi w jej wyniku efektami.

Zdaniem autorów niniejszego tekstu identyczne efekty można osiągnąć, przenosząc lokalizacje zrzutowisk z archiwalnych map WIG na współczesne mapy topograficzne, w tym wektorowe, ogólnodostępne w krajowym Geoportalu, w którym znaleźć można również numeryczny model terenu. Takie podejście również pozwala na prowadzenie zaawansowanych analiz przestrzennych.

Krakowscy naukowcy zauważają, że jakość analiz przestrzennych jest wprost skorelowana z jakością bazowej mapy, tymczasem mapę WIG dla pola zrzutowego „Mewa 1” wektoryzują tak, że swoją szczegółowością znacząco ustępuje mapie w wersji rastrowej. Na koniec dochodzą do wniosku, że „Mewę 1” należałoby przesunąć o jeden kilometr w kierunku NNE, tak, aby spełniała kryteria stawiane polem zrzutowym. Konkluzja jednak powinna być nie taka, że zrzutowisko „Mewa 1” należałoby przesunąć, tylko że faktycznie znajdowało się ono najprawdopodobniej w tym – bardziej dogodnym miejscu. Błędem w założeniach jest trzymanie się sztywno wskazań ze współrzędnych lokalizujących. Punktem wyjścia powinno być stwierdzenie, że wskazania odczytywane ze współrzędnych obarczone są dużym błędem z uwagi na stosunkowo małą skalę mapy, na którą je nanoszono i z której je odczytywano. Akcentowana wektoryzacja i kalibracja map, tudzież najbardziej zaawansowany GIS nie rozwiążą tego problemu.

Na zastanawiającą potrzebę udowodnienia przez krakowskich naukowców tezy o wyższości map wektorowych wskazuje również



„Tam, gdzie skakali nocą... Historia wybranych zrzutowisk cichociemnych na terenie Generalnego Gubernatorstwa”, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Kraków 2023, autorzy: Agnieszka Polończyk, Michał Lupa, Andrzej Leśniak

stwierdzenie, że wektoryzowane mapy to baza do innych analiz przestrzennych, jak rekonstrukcja dróg, którymi Cichociemni po lądowaniu w okupowanym kraju dostawali się do Warszawy i Krakowa.

Na szczęście autorzy słusznie zauważają w podsumowaniu artykułu, że analizy są bardziej precyzyjne, kiedy badacz korzysta ze źródeł poziomu lokalnego. Trudno jednak powiedzieć, dlaczego w tym samym miejscu stwierdzają, że tylko w kilku przypadkach istnieją wiarygodne relacje świadków.

Reasumując powyższe rozważania, z całą stanowczością stwierdzić należy, że to jednak krytyczna analiza danych historycznych okazuje się najbardziej skuteczną metodą precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk, a praktyki GIS-u historycznego można wykorzystać do pomocniczych analiz i efektownej wizualizacji danych przestrzennych.

Pisząc o metodologii poszukiwania zrzutowisk, musimy powrócić do kwestii wykorzystania map w tym procesie. Konieczne jest uwzględnienie przez poszukiwacza zarówno map operacyjnych o skali 1:300 000 (WIG), jak i map taktycznych o skali 1:100 000 (WIG). Absolutną podstawą jest ta pierwsza, ponieważ to na niej akowcy wskazywali miejsca wytypowane do odbioru zrzutu i w odniesieniu do jej ramek depeszowali wyrażone w milimetrach współrzędne prostokątne.

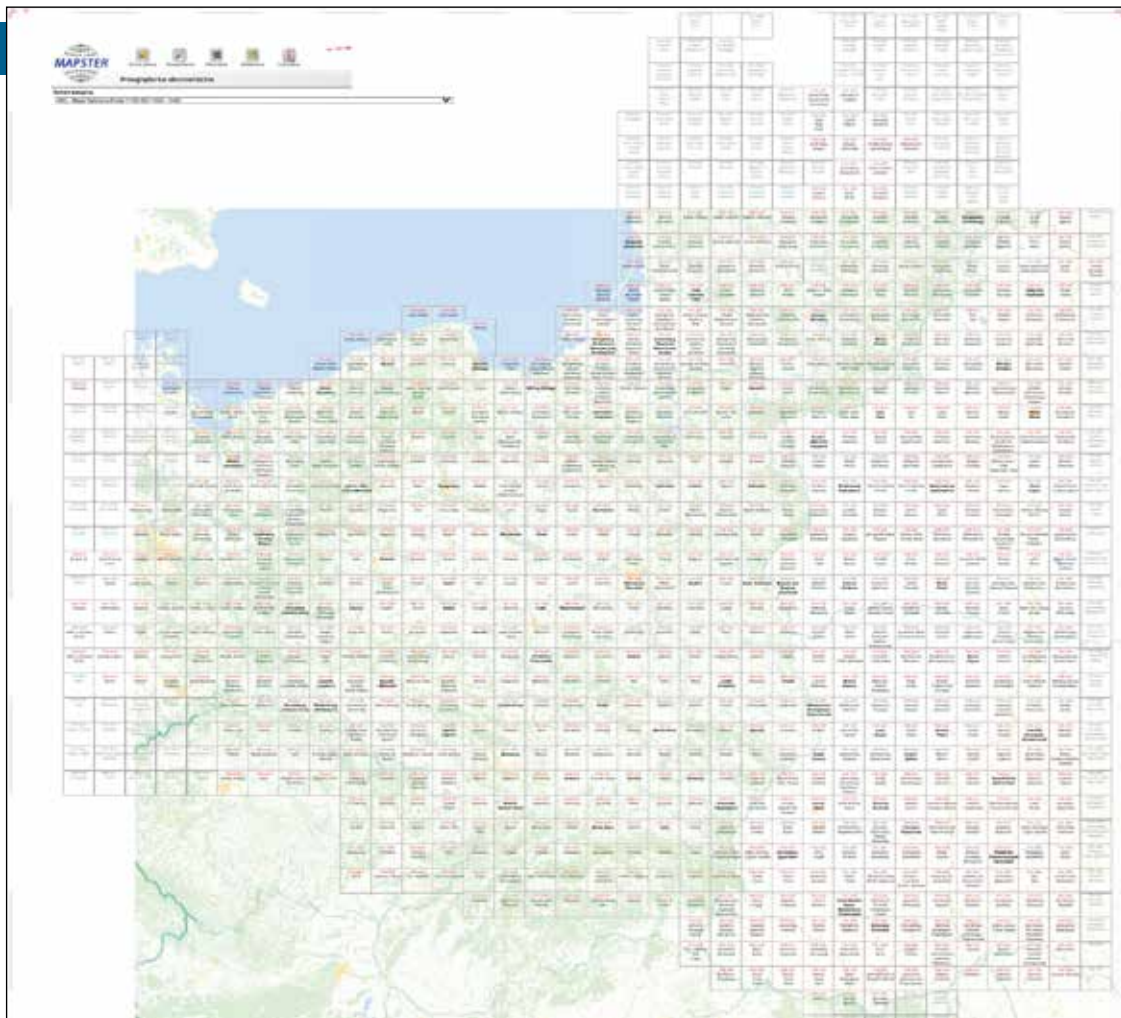
W metodzie przyjętej przez autorów niniejszego artykułu – możliwie najstaranniej odczytujemy z niej lokalizację zrzutowiska, kierując się współrzędnymi widniejącymi w kartach ewidencyjnych zrzutowisk. Korzystając z mapy w wersji cyfrowej (skan oryginału) najlepiej wykorzystać do tego podziałkę liniową umieszczoną w legendzie mapy i według niej przenosić współrzędne wyrażone w milimetrach, w pierw przeliczając je na kilometry i metry. Przy takim podejściu nie musimy mieć pewności, czy aby na pewno pracujemy na skanie (lub jego powiększeniu) pokazującym mapę w skali 1:1.

Następnie przechodzimy na mapę taktyczną, której szczegółowość pozwala już dokładnie prześledzić ówczesne pokrycie terenu lasem oraz rzeźbę terenu i ewentualne skorygować lokalizację zrzutowiska, tak aby nie znajdowało się ono w środku lasu, w obszarach mokradeł, czy też w miejscach o niedogodnej rzeźbie terenu. Ponadto rysunek poziomicowy taktycznej setki umożliwia dostrzeżenie w obrębie wzniesień wypłaszczeń terenu, na których – zgodnie z instrukcją sztabową – bardzo często lokalizowano zrzutowiska. Wzmiankowane tu archiwalne mapy WIG są ogólnodostępne i można je pobrać w formie plików o wysokiej rozdzielczości ze strony internetowej: <http://ligrek.amzp.pl/mapindex.php>

Warto również zwrócić uwagę na archiwalne mapy lotnicze, które dzięki procesowi cyfryzacji stały się obecnie bardziej dostępne. Stanowią one dodatkowe źródło danych o pokryciu terenu lasem w okresie okupacji.

Bardzo pomocne są również mapy współczesne, zawsze jednak trzeba mieć na uwadze, jak topografia badanego terenu przedstawiała się w czasie II wojny światowej. W szczególności uważać trzeba na elementy topografii charakteryzujące się dużą zmiennością w czasie – zalesienie, tereny bagniste i podmokłe, elementy antropogeniczne. Wśród źródeł map współczesnych na szczególną uwagę zasługuje portal [www.geoportal.gov.pl](http://www.geoportal.gov.pl). Zapewnia on dostęp do szerokiej palety usług wykorzystujących dane przestrzenne, w tym do powojennych map topograficznych (z lat 70. i 80.), na których jeszcze znaleźć można pojawiające się w relacjach akowców nazwy własne miejscowości (części wsi, osad, przysiółków). Są to toponimy zanikające w użyciu, a przez to też rugowane z dokumentów w związku z działaniami inspirowanymi przez administrację centralną (zobowiązując samorząd szczebla gminnego) o czyszczenie tych spraw (w myśl zasady, że jeśli coś wyszło z użycia, nie powinno być już ujęte w urzędowym wykazie nazw miejscowości). Mowa o „Wykazie urzędowych nazw miejscowości i ich części”, publikowanym w formie rozporządzenia Min. Administracji.

Podjęcie próby ustalenia lokalizacji zrzutu lotniczego wymaga przeprowadzenia badań terenowych i bynajmniej nie powinien to być jednorazowy wypad w rejon zrzutowiska. Zauważmy, że rekonesans odgrywał kluczową rolę przy wyznaczaniu pól zrzutowych przez akowców. W poszukiwaniach zrzutowisk mamy identyczne podejście – po zbadaniu współrzędnych typujemy zrzutowisko na mapie, a po szczegóły, których ta nie oddaje – ruszamy w teren. Warto wcześniej skrupulatnie przestudiować współczesne mapy



Mapy WIG są ogólnodostępne i można je pobrać w formie plików o wysokiej rozdzielczości ze strony internetowej: <http://igrek.amzp.pl/mapindex.php>

i zdjęcia satelitarne (ogólnodostępne choćby we wzmiankowanym wyżej Geoportalu). Takie przygotowanie ogranicza możliwość utknięcia w nieraz ciężkim do przebycia terenie, bądź eksplorowania jego obszarów nieposiadających potencjału pola zrutowego.

Próba ustalenia lokalizacji zrutowiska wymaga znajomości literatury przedmiotu, w tym orientacji w udokumentowanych kryteriach wyznaczania zrutowisk i zasadach organizacji placówek odbiorczych dostępnych w zbiorach SPP (Instrukcja funkcjonowania placówki odbiorczej zrztu, Organizacja placówki odbiorczej zrztu, Instrukcja placówki odbiorczej zrztu i materiału). Istnieje również dostępne

dla badacza zrutowisk w kraju, bazująca na tych archiwaliach i bardzo wartościowa publikacja, opracowana przez Jana Tarczyńskiego pt. „Organizacja odbioru i wysyłki zrztów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach”.

Zgodnie z materiałami szkoleniowymi SOE (*The SOE Syllabus: Selection of Dropping points and Landing Sites July 1943*), z reguły kompatybilnymi z instrukcjami zrutowymi, minimalna powierzchnia terenu wymagana przy zrzucie kilku zasobników lub kilku osób powinna wynosić 731 m<sup>2</sup>. Uznawano wówczas, że powierzchnia taka będzie wystarczająca do przeprowadzenia udanego zrztu niezależnie od kierunku wiatru. Przy



*Samolot B-24 Liberator w Imperial War Museum w Duxford, Wielka Brytania.  
Maszyny tego typu były wykorzystywane do operacji zrzutowych dla AK.*

dobrze zrutowiska powinno się unikać użytków rolnych, mokradeł, linii telefonicznych oraz linii wysokiego napięcia. Krzaki i zagajniki w bliskim sąsiedztwie uważano za elementy sprzyjające. Wybór miejsca zrztu powinien uwzględniać 3 główne elementy: bezpieczeństwo samolotu, łatwość rozpoznania (identyfikacji) miejsca w nocy przez załogę samolotu, planowanie oraz skład zespołu odbierającego. Zalecano wybór terenu możliwie płaskiego, należało unikać gór i terenu pagórkowatego, ale płaskowyż o odpowiednich wymiarach dobrze nadawał się na zrutowisko. Istotnymi pomocami nawigacyjnymi dla lotników były: rzeki i kanały, niekiedy jeziora, linie i stacje kolejowe, proste odcinki dróg, lasy i masywy leśne. Były to kluczowe elementy krajobrazowe ułatwiające nawigację w warunkach nocnych.

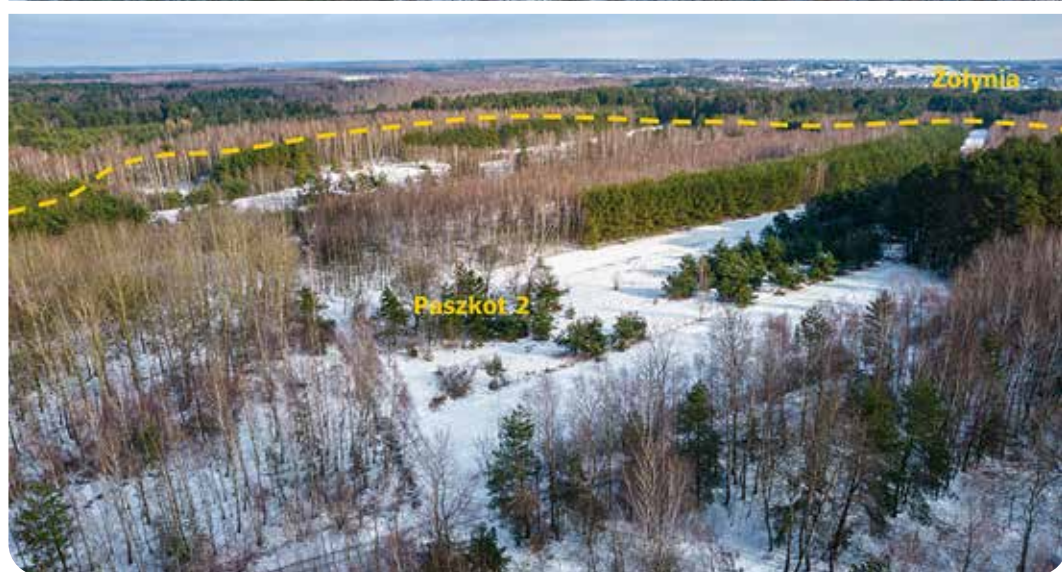
Z powodu tajności zrutowiska starano się je wybierać w bezpiecznej odległości od wsi i domostw. Osoby uczestniczące w wyborze placówki odbiorczej starały się ocenić teren z perspektywy „lotu ptaka”, aby maksymalnie ułatwić zadanie załodze samolotu. Wysokość przelotowa samolotu w momencie zbliżania się do rejonu zrztu wynosiła około 1800–2000 m, a zrztu dokonywany był pod wiatr wzdłuż osi światła sygnalizacyjnych zapalonych przez placówkę odbiorczą z wysokości około 150–250 m, przy

prędkości maszyny ograniczanej nawet do 160 km/h (w przypadku samolotu „Halifax” była to najmniejsza możliwa prędkość).

Należy jednak mieć na uwadze, że zarysowany w dokumentach obraz „idealnego” pola zrutowego odbiegał od rzeczywistości zastanej w terenie i lokalnej ekipie AK wybierającej pole zrutowe, nie było łatwo wytypować takie idealne zrutowisko, spełniające wszystkie ujęte w instrukcjach kryteria. W praktyce typowane zrutowisko (z konieczności zastanej na miejscu i wszelkich uwarunkowań związanych z bezpieczeństwem lotników oraz żołnierzy placówki odbiorczej) nieraz mocno odbiegało od ideału. Istotne były aspekty topograficzne, geomorfologia. Zrutowiska organizowane były w terenach górskich, pogórskich (podgórskich), wyżynnych i nizinnych, co pomimo instrukcji organizacji zrutowisk, skutkowało różną ich charakterystyką (wielkością pól zrutowych, inną ich komunikacją – łatwiejsza/trudniejsza, a w związku z tym i oddaleniem tzw. melin – tajnych schronów na otrzymane materiały ze zrztów).

Szereg czynników wpływał na to, że próba odnalezienia placówki odbiorczej przez samolot i nawiązanie komunikacji pomiędzy placówką, nie zawsze kończyło się powodzeniem.





fot.: Dariusz Proka - Sky Road Studio

*Polana zrutowa Paszkot 2, widok z drona, 8 lutego 2023 r.*

Aby spróbować precyzyjnie wskazać lokalizację zrutowiska konieczne należy zapoznać się z opracowaniami historyków zajmujących się tematyką zrutową. Pomocne mogą okazać się opracowania dotyczące funkcjonowania lokalnych struktur Armii Krajowej. Należy jednak trzymać się zasady krytycznej ostrożności względem zawartości wszelkich opracowań, w tym nawet ustaleń dokona-

nych przez uznanych badaczy tematu. Co do źródeł pierwotnych warto przeanalizować dostępną literaturę wygenerowaną przez niemiecki aparat bezpieczeństwa, mogą pojawić się tam wzmianki dotyczące zrzutu, jak i lokalizacji miejsca zrzutu, w tym materiały pochodzące z aktywności lokalnej agentury.

Kluczowym pierwotnym źródłem historycznym pozwalającym ustalić rzeczywistą



fot.: www.polskaniezwykla.pl

*Obelisk upamiętniający zrzut na pole zrzutowe „Rybitwa 1” w Gwoźnicy Górnej, ufundowany w 2008 r. przez Koło SZŻAK i społeczeństwo Gminy Niebylec na Podkarpaciu.*

lokalizację zrzutu są relacje naocznych świadków – uczestników operacji zrzutowych. Spośród nich szczególnie wartościowe są relacje uczestników typowania miejsc zrzutów oraz oficerów i żołnierzy podziemia bezpośrednio uczestniczących w operacji odbioru zrzutów.

Posiadający specjalistyczną wiedzę, przeszkolenie i doświadczenie w zagadnieniach lotnictwa i łączności oficerowie AK wybierali miejsca oddalone od garnizonów niemieckich, które mogły zagrażać placówce odbiorczej. Starali się też typować jako miejsce zrzutu lokalizację znajdującą się w bezpiecznej odległości od niemieckiego lotniska, czy stanowisk artylerii przeciwlotniczej zagrażającej maszynie zrzutowej. Zrzutowiska starano się wskazywać w oddaleniu od stałych placówek wojskowych i policyjnych. Współrzędne takiej dogodnej, tzn. spełniającej kryteria doboru lokalizacji, a najczęściej kilku odpowiednich lokalizacji, przekazywano depeszami za granicę do Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, gdzie dokonywano ostatecznego wyboru. Jednakże ryzyko całkiem przypadkowego ulokowania się wojsk nieprzyjaciela w pobliżu zrzutowiska w momencie zrzutu nadal istniało. W konsekwencji

dostrzeżonego zagrożenia placówka naziemna organizowała się w pewnej, niekiedy dość sporej odległości od pierwotnego wskazania pola zrzutowego za pomocą współrzędnych. Niekiedy w skrajnym niebezpieczeństwie sygnalizowano lotnikom konieczność odwołania zrzutu za pomocą czerwonych lamp, co nie zawsze skutkowało (np. zrzut materiałowy na „Jaskółkę 1” w kwietniu 1944 r.).

Co do zagrożenia ze strony niemieckich samolotów, które mogły wystartować z nieodległych lotnisk, należy zaznaczyć, że realne zagrożenie atakiem nocnego myśliwca na maszynę zrzutową na terenie Generalnego Gubernatorstwa nasiliło się od czasu podjęcia zrzutów lotniczych dla Powstania Warszawskiego. Przykładowo, pola zrzutowe „Paszkot” i „Jaskółka”, na które zrzuty przeprowadzono wiosną 1944 r., znajdowały się w pobliżu niemieckich lotnisk – odpowiednio w Jasionce i Krośnie (lotnisko w Krośnie tworzyło wówczas kompleks wraz z pomocniczymi lotniskami w Moderówce i Łężanach). Prawdopodobnie w owym czasie na tych lotniskach nie stacjonowały niemieckie nocne myśliwce – można podejrzewać, że tego rodzaju przeciwdziałania zrzutowi nieprzyjaciel nie brał wówczas pod uwagę. Należałoby oczywiście to przypuszczenie potwierdzić, badając archiwalia Luftwaffe.

Lokalny wywiad akowski miał sporą wiedzę o maszynach stacjonujących na lotniskach (warto poszukiwać dowodów takiego rozpoznania). Ostrzeżenia o zagrożeniu przekazywano do organizatorów zrzutów za granicę. Szczególnie dobrze rozpoznane wywiadowczo było lotnisko w Krośnie, gdzie dokonywano nawet aktów sabotażu, uszkadzając remontowane samoloty. Co do potencjalnego zagrożenia ostrzałem stamtąd z ziemi, wedle znanego nam przekazu, bateria działek przeciwlotniczych została zainstalowana na lotnisku w Krośnie dopiero wiosną 1944 r., kiedy lotnisko to stało się przyfrontowym z powodu zbliżania się fron-

tu wschodniego. Rozmieszczono tam łącznie 24 działka w czterech grupach. Część działek wyposażono w reflektory i stację radiolokacyjną. Nie są nam znane przypadki ostrzału prowadzonego przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą z rejonu lotniska w Krośnie do maszyn prowadzących operacje zrzutowe. Informacje o lotnisku w Krośnie podaliśmy za publikacją Stanisława Fryca (*Z dziejów lotniska w Krośnie w latach 1928-1997*, Krosno 2009).

Jeśli chodzi o stacjonowanie myśliwców nocnych w Krośnie – w materiałach pochodzących od wywiadu akowskiego występuje wprawdzie wzmianka o pojedynczym Junkersie Ju-88 (ten typ samolotu był wykorzystywany jako przechwytyjący nocny myśliwiec). Jednak nie dysponujemy potwierdzeniem, że tę właśnie maszynę wykorzystywano z lotniska w Krośnie do działań w nocy. Nieznane są nam akowskie raporty wzmiankujące o stacjonowaniu samolotów Messerschmitt Me-110 (Bf-110) na lotnisku w Krośnie, a ten typ samolotu również często funkcjonował jako nocny myśliwiec. Ostateczne potwierdzenie lub zaprzeczenie dotyczące nocnych myśliwców użytkujących krośnieńskie lotnisko jest możliwe po sprawdzeniu archiwaliów związanych z Luftwaffe.

Wprawdzie po zrzucie na „Jaskółkę” 9/10 kwietnia 1944 r., według jednej z relacji obecnego na miejscu akowca, nad polaną zrzutową – już na końcowym etapie zbierania zasobników – pojawił się nieprzyjacielski samolot, który ponoć nawet oświetlił zrzutowisko za pomocą reflektora pokładowego. Nie mamy jednak potwierdzenia, czy był to nocny myśliwiec i nie wiemy, z jakiego lotniska wystartował. Pomimo świadomości zagrożenia ze strony znajdującego się w pobliżu nieprzyjaciela, wiosną 1944 r. rzuty były realizowane, nie obawiano się nadmiernie latającego przeciwnika. Z relacji uczestników oczekiwania i odbioru zrzutów w rejonie Rakszawy i Żołąni dowiadujemy się, że maszyny po zrzucie na „Paszkot” były

ostrzeliwane przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą w rejonie Jasionki – dostrzegano różnobarwne „koraliki” pocisków, zatem uznany za wrogi samolot realizujący operację zrzutową pojawił się w pobliżu tamtejszego lotniska. Nie wiemy, czy doszło do tego na skutek nieostrożności pilota i nawigatora, czy też ryzykowny manewr był konieczny.

Ewentualność interwencji lądowej nieprzyjaciela poważnie brano pod uwagę. W raporcie zrzutowym z „Paszkota” mamy ciekawą wzmiankę o „zagrożeniu z trzech stron”, a żołnierze placówki zrzutowej „Jaskółka” przeprowadzili niezmiernie ryzykowną akcję podejmowania zasobników i paczek zrzutowych w bardzo bliskiej odległości od rozlokowanych we wsi oddziałów niemieckich. Jednak nawet bardzo bliska obecność nieprzyjaciela wcale nie musiała wiązać się z jego natychmiastową interwencją w niesprzyjających uwarunkowaniach nocy, nieznanego terenu, niedostatecznego rozpoznania sił przeciwnika i słabych zdolności własnych. Każda placówka odbiorcza AK zapewniała zespoły ubezpieczające placówkę zrzutową, które zazwyczaj były doskonale uzbrojone, wyposażone najczęściej w ręczne karabiny maszynowe i pistolety maszynowe. Takie ubezpieczenia gotowe były do stawienia oporu nieprzyjacielowi i powstrzymania go przez pewien czas, do chwili ewakuacji ludzi i sprzętu z pola zrzutowego. Źródłowe dokumenty z archiwaliów dotyczących Luftwaffe, czy też archiwaliów Wehrmachtu, aparatu bezpieczeństwa i wszelkich służb okupacyjnych powinny stać się źródłem analizy badacza lokalizacji zrzutowisk, który mógłby wyłuskać stamtąd cenne informacje.

Poszukiwaczowi lokalizacji zrzutowisk w pewnej mierze mogą okazać się przydatne relacje i wspomnienia lotników z załóg zrzutowych oraz oficerów zajmujących się za granicą organizacją operacji zrzutowych. Przydatne do podjęcia próby lokalizacji zru-



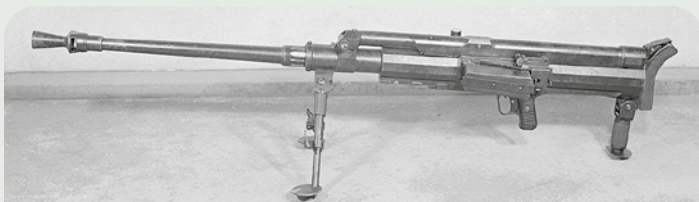
źródło: Krystian Trynietcki

Korpus i komponenty karabinu przeciwpancernego Solothurn S-18/1000, przejętego przez żołnierzy Obwodu Łańcut AK w wyniku zrzutu na „Paszkot 2”, w maju 1944 roku. Losy artefaktu nieznanne.

**Samopowtarzalny karabin przeciwpancerny Solothurn S-18/1000** (wcześniejsza wersja S-18/100), kal. 20 mm, waga – 51.7 kg. Opracowany został w szwajcarskich zakładach Waffenfabrik Solothurn AG w Solothurn, przez zespół konstruktorów niemieckich z zakładów Rheinmetall-Borsig AG, który na terenie Niemiec zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego miał znacznie ograniczone możliwości opracowywania nowych wzorów uzbrojenia.

Przed wojną pewną ilość tej broni zamówiła Armia Holenderska. Także w Polsce przeprowadzono próby uzbrojenia w nie tankietek TK i TKS, lecz bez pożądaných rezultatów. W czasie II WŚ używana przez Węgrów, Rumunów, Niemców i Włochów.

Brytyjskie zrzutowe Solothurny były prawdopodobnie bronią zdobyczną na Niemcach i Włochach podczas działań w Afryce Płn. i należały do najcięższej broni przekazywanej drogą zrzutową dla Armii Krajowej. Dostarczono ich niewiele, tylko kilkadziesiąt sztuk. Wg raportu z 31.005.1944 r. na placówkę odbiorczą „Paszkot” zrzucano 4 szt. brytyjskich granatników przeciwpancernych „Piat” (w raporcie występują jako „Miotacz Ppanc. wz. 1”) oraz 2 szt. Solothurnów (w raporcie występują jako „Kb Ppanc.”) **Red.**



tu mogą okazać się wspomnienia Cichociemnych, którzy skakali na niektórych zrzutowiskach. Pomocne też mogą okazać się wspomnienia osób, które wprawdzie nie uczestniczyły w przygotowaniu, czy odbiorze zrzutu, ale otrzymały ważne przekazy od naocznych świadków, niekiedy własnych rodziców, czy dziadków. Tego typu materiały źródłowe

bywają niekiedy dostępne w archiwach, czasem zostały już opublikowane, jednakże często są to wydawnictwa lokalne, niskonakładowe. Spora część takich źródeł nadal spoczywa w archiwach prywatnych. Jednakże nawet dysponując relacjami i wspomnieniami, należy mieć na uwadze konieczność zastosowania reguły krytyki źródeł historycz-

nych. Relacje i wspomnienia oraz ustne przekazy bywają niekiedy sprzeczne w niektórych aspektach, co nie ułatwia badaczowi realizacji prac poszukiwawczych. **Sugerowaną metodą osiągnięcia prawdy obiektywnej jest krytyczna konfrontacja i weryfikacja zawartości zgromadzonych relacji i wspomnień.**

Podczas terenowych badań zrutowisk warto zainteresować się opowieściami o rzutach utrwalonymi u współczesnych mieszkańców miejscowości, czy też mieszkańców domostw położonych w pobliżu typowanych pól zrutowych. W tym przypadku również należy zastosować reguły krytyki źródła historycznego. Niezwykle ciekawym źródłem historycznym i mocno naprowadzającym na lokalizację zrutowiska są napotykanne artefakty zrutowe, mogą to być ujawnione po latach zasobniki zrutowe, które niekiedy po opróżnieniu zakopywano w pobliżu zrutowiska. W przypadku zrutowiska „Paszkot 2” zasobniki zrutowe odnalezione zostały w dwóch miejscach – w odległości 0,5 km oraz 1,0 km od wytypowanego pola zrutowego. Wydaje się też prawdopodobne natrafienie na materialną pozostałość rzutu w gospodarstwie położonym w pobliżu pola zrutowego. Jednakże odnalezienie pojedynczego artefaktu, wcale nie oznacza, że zrutowisko znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie materialnej pamięci przeszłości. Pomimo starań załóg rozrzut spadających na spadochronach zasobników i paczek sięgał nieraz nawet kilku kilometrów. Należy mieć baczność na to, że miejsce rzutu może być lokalnie kojarzone z upadkiem pojedynczego kontenera, podczas kiedy znak świetlny stanowiący punkt centralny zrutowiska, znajdował się w dość odległym miejscu.

Podczas prac poszukiwawczych w terenie konieczne jest: wykorzystywanie map

zarówno jako pomocy w poszukiwaniach, jak i do zarejestrowania ich wyniku, zastosowanie kompasu, wykazanie umiejętności w zakresie GPS oraz wykorzystanie sprzętu fotograficznego. Bardzo przydatny jest również dyktafon do utrwalenia własnych komentarzy i wniosków na miejscu oraz relacji zagadniętych osób. W pracach ustalających, czy też dokumentujących położenie zrutowiska niezwykle przydatne może być wykorzystanie drona.

Podsumowując, pragniemy podkreślić, że do próby odnalezienia rzeczywistej lokalizacji każdego zrutowiska należy podchodzić w zindywidualizowany sposób. Należy unikać wszelkich uogólnień, które mogą się nasuwać na podstawie ogólnodostępnego piśmiennictwa. Rzeczywistość odbioru rzutu mogła bardzo odbiegać od wszelkich oficjalnie obowiązujących i wdrożonych instrukcji i regulaminów. Strony zaangażowane w odbiór rzutów na ziemi i w powietrzu popełniały błędy, występowały nieoczekiwane czynniki (nie tylko pogodowe), działano przecież w warunkach wojennych. Znane współrzędne geograficzne powinny być konieczną, bardzo wartościową, ale jedynie orientacyjną wskazówką – punktem wyjścia do dalszych badań lokalizacyjnych.

Relacje naocznych świadków – uczestników rzutu, kompetentnych osób reprezentujących przede wszystkim placówkę odbiorczą zrutowiska to materiały źródłowe, które pozwolą na podjęcie próby wskazania pola zrutowego. Odnajdziemy tam najbardziej wiarygodne opisy okoliczności oczekiwania i rzutu, w tym kluczowe wskazówki terenowe umożliwiające precyzyjne ustalenie najbardziej prawdopodobnej lokalizacji zrutowiska/położenia placówki odbiorczej. ■

Wszechstronne informacje pomocne poszukiwaczom precyzyjnej lokalizacji zrutowisk AK, w tym „Wykaz pól zrutowych” zawierający ich współrzędne, dostępne są na stronie projektu „Na tropie zrutowisk Armii Krajowej”: <https://elitadywersji.org/zrutowiska-ak/> Wybór pomocnych publikacji, w tym opracowań opisujących ustalanie położenia konkretnych zrutowisk, wskazujących metodykę prac poszukiwawczych, dostępne są w wersji cyfrowej artykułu, zamieszczonego na stronie „Biuletynu Informacyjnego AK”: <https://biuletyn-ak.pl/>